Nr. 123. (Rok I). Częstochowa, Niedziela 25 grudnia 1932 r. Cena numeru 10 gr

KURJER CZĘSTOCHOWSKI

Niezależny dziennik polityczny, społeczny, gospodarczy i literacki.

Adres redakcji i administracji: **ul. Panny Marji 41.**

CHWAŁA NA WYSOKOŚCIACH...

Cały świat chrześcijański wspomina dziś tę radosną rocznicę narodzin Bożej Dzieciny.

Dziwny tron sobie obiera Król wszego stworzenia: żłób ubogi na początku panowania, krzyż okrutny na koniec tryumfu swego.

Boża Dziecina na świat przychodzi wtedy kiedy dobra zewnętrzne, bogactwa, największe używanie w pogaństwie i zwyrodniałym judaizmie były na szczyty wywyższone. Największemu materjalizmowi przeciwstawił się największy idealizm. Słaba i ubożuchna Boża Dziecina to protest przeciw panoszącej się sile to zwycięstwo nad najgrubszym materjalizmem.

Zaczyna się nowa szkoła — żłobek i krzyż. Zjawia się nowy nauczyciel! — Dziecię Jezus, Bóg Zbawiciel! Objawia się największa miłość — miłość nieskończenie Wielkiego Boga do nieskończenie małego człowieka: „Ten Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał..."

Dziwi się świat, że stajenka betleemska ma byś rezydencją królewską, rezydencją Boską, ale duchem słyszy tę anielską pieśń Betleemu: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

Niby program nowej szkoły: Chwała Bogu, pokój ludziom — na właściwem miejscu. Bóg na właściwem miejscu i człowiek. I już od tej pory Chrystjanizm głosi i głosić nie przestanie prawdy o Bogu i prawdy o człowieku.

Świat nie będzie chciał słuchać — dla Boga miejsca nie znajdzie, wszystko wypełni człowiekiem, o chwale Bożej zapomni — i nic dziwnego, że nie znajdzie spokoju dla człowieka. Ztąd też wszystkie nieporozumienia między Chrystjanizmem a światem — o właściwe miejsce dla Boga i dla człowieka.

—o—

Chodzi więc o właściwe miejsce dla Boga — i to nietylko w życiu indywidualnem jednostki, ale i w życiu publicznem, w życiu społecznem i politycznem.

Właściwe miejsce dla Boga to miejsce pierwsze. Pierwsze przykazanie Chrystjanizmu — to miłość Boga.

Kiedy faryzeusze pytali Jezusa Chrystusa, jakie jest pierwsze przykazanie, usłyszeli odpowiedź: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie".

I Chrystjanizm programu swego nie zmienił.

Jakże często buntowała się ludzkość i chciała inne miejsce znaleźć dla Boga. Oświata, wiedza, nauka miała zająć pierwsze miejsce — dla Boga zostawiano mury kościołów. I cóż się stało? Przyszedł wiek XX, ten wiek wynalazków, największej nauki i kultury — i wnet się okazało, że wszystko zawiodło. Oto wybuchła wojna światowa, ten okres barbarzyński dziejów — a jak powiada jeden z pisarzy katolickich: „Do tak potwornego zbiorowego mordowania narodów przystąpić było można dopiero wtedy, gdy się doszło do takiej wiedzy w zakresie chemji, elektryczności, oraz wszelkiej techniki na ziemi, w powietrzu i wodzie".

Innym się zdawało, że socjalizm zaradzi wszelkim biedom i rozwiąże wszystkie zagadnienia społeczne. Na pierwszem miejscu człowiek, a nie Bóg. Bogactwo i używanie dla wszystkich, materjalizm przedewszystkiem. I cóż się stało? Znowu w tym naszym XX wieku w nieubłaganej konsekwęncji doprowadziło to do tej nowej największej hańby ludzkości — do bolszewizmu!

Ubożuchne Dziecię Jezus w żłobie jest zaprzeczeniem i zwycięstwem materjalizmu. Stajenka betleemska przypomina ludzkości całej, że i nauka i cywilizacja i bogactwo człowieka muszą być w zależności od Boga. Pierwszy Bóg — a wtedy wszystko na dobre się obraca człowiekowi

W obliczu Boga i sumienia istotną wartość przedstawia to, czem się jest, a nie to co się ma.

Dziś ludzkość cała, znękana niepowodzeniami, wlecze nędzny swój żywot z dziesiątkami miljonów bezrobocznych; dziś, kiedy wszystko zawodzi, kiedy przyszłości narodów zagraża nowy kataklizm—coraz tęskniej rozlega się głos o pokój i braterstwo ludów, o pojednanie i miłość prawdziwą. I ta właśnie tęsknota do pokoju stanowi wspólny grunt, na którym świat dzisiejszy musi się spotkać i pojednać z Kościołem katolickim.

Kiedy ludzkość odda prawdziwą chwałę Bogu, wtedy znajdzie dla siebie prawdziwy pokój na ziemi!

—o—

Narodzenie Bożej Dzieciny, przyjęcie Zbawiciela i prawdy z tym faktem związane, rzucają jasny refleks i na rozmaite objawy w społeczeństwie naszem.

Ponad wszystkie pragnienia, nurtujące w naszem życiu publicznem, wybije się jedno: pragnienie pokoju. Już tak bardzo jesteśmy zmęczeni — tem ciągłem zmaganiem się, tem ciągłem jątrzeniem, tą ciągłą walką wewnętrzną, że z utęsknieniem oczekujemy pokoju, który nam zapewni tężyznę do pracy nad budowaniem państwa naszego.

Kiedy różne wysiłki zawodzą musimy zdać sobie sprawę z tego, czy Bóg w społeczeństwie naszem należne zajmuje miejsce.

W konstytucji naszej na pierwszem miejscu czytamy: „W Imię Boga Wszechmogącego!" ale poza tem jakże niewiele Bogu w naszem życiu miejsca zostawiamy!

Przecież pewne formy zewnętrzne przy jakichś uroczystościach to za mało, żeby można było powiedzieć, że w życiu naszem publicznem liczymy się z Bogiem i prawem Jego.

Przeciwnie, w ostatnich czasach m a m y niepokojące objawy, które raczej wskazują celowe usuwanie Boga z całego życia publicznego, że wspomnę tylko głośne projekty komisji kodyfikacyjnej, nie cytując już innych usiłowań rozmaitych czynników, ażeby za wszelką cenę zdechrystjanizować nasze całe życie publiczne.

To wszystko świadczy, że u nas niema pierwszego miejsca dla Boga i prawa Jego. I dla tego niema pokoju dla obywatela.

Niech Polska odda chwałę Bogu, a wtedy będzie pokój wszystkim ludziom na naszej ziemi.



W Noc Bożego Narodzenia

Grudniowej nocy rozjaśnia mroki
Srebrzystej gwiazdy blask,
Jutrzennym świtem drżą już obłoki...
Wróżona noc to łask...
Gród Dawidowy, dotąd nieznany,
Wybrano z świata stron,
Bo w nim stajenki ubogiej ściany —
Rodziny Świętej schron.
Nad tą stajenką brzmią cudne pienia:
Niebiańskich gońców chór.
Nuci ludzkości hymn odkupienia...
Kto czuwa — bierze wtór...

...Pokój ludziom dobrej woli

Zadrgały serca... Pokraśniały lica radością... Bo oto nadeszła chwila Narodzenia Syna Bożego.

Jak Polska długa i szeroka rozbrzmiewa — „Bóg się rodzi". Przychodzi na świat nie w pałacu pełnym blasku... Nie jak monarcha, którego narodziny zwiastują salwy armatnie, lecz w cichej i ubogiej stajence Betlejemskiej. Przychodzi Dziecię Boże, aby swoją nauką zwyciężyć świat cały.

Zmieniają się czasy i ludzie. Nad światem przechodzą burze dziejowe, które obalają trony, a Kościół Chrystusowy niewzruszalnie trwa nadal.

* * *

Święto Bożego Narodzenia, jest świętem miłości, bo w dniu tym niemal wszystkie dłonie łączą się w bratnim uścisku zgody i przebaczenia.

Pamiętamy dobrze czasy wojny światowej, kiedy to całe narody pławiły się we krwi.. Człowiek zapominając o wszystkiem — przemieniał się w dzikie zwierzę, a jednak... Gdy nadszedł ten dzień i na niebie zabłysła pierwsza gwiazda, zwiastująca Narodziny Bożego Dzieciątka, wszystko jakby zamarło... Jakaś nadziemska cisza spływała na jęczącą od huku armat ziemię... Ręce lepkie od krwi opuszczały karabiny i ujmowały opłatek. I był to jedyny wieczór, kiedy żołnierz, nawet nieprzyjaciela przycisnąłby do serca, widząc w nim brata.

I dzisiaj niema chyba człowieka, któryby w dniu tym nie czuł jakiegoś dziwnego wzruszenia... Wzruszenia, które wyciska łzy z oczu i rozpala w sercu płomyk miłości.

Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek, pragniemy pokoju — tej miłości, która ma jednoczyć wszystkie narody, by ludzi uczynić braćmi. Niestety tego pokoju niema na ziemi. Niema go, bo ludziom brak w sercach — dobrej woli... Pomiędzy narodami niema pokoju — kipi jak w wrzącym kotle i... nikt nie jest zadowolony z tego co posiada

Niema też i zgody w naszej Polsce... Musimy sobie powiedzieć z bólem serca, że źle się u nas dzieje.

Sto lat hańbiącej niewoli jakby nic nas nie nauczyło. Przodkowie nasi morze krwi wylali... Ginęli w mroźnych tajgach Syberji, aby nam wrócić utraconą niepodległość! A my miast zjednoczyć wszystkie siły nad budową Potężnej Polski, niezgodą i nienawiścią, popychamy ją do przepaści. Jesteśmy dziećmi jednej Ojczyzny — Polski i jeden nam cel winien przyświecać!.. Odrzućmy precz waśnie partyjne, a miejmy tylko na względzie dobro Ojczyzny!

Dobra myśl — dobry projekt, bez względu na kto go wniesie, zawsze winien znaleźć zrozumienie. Nie pozwólmy warchołom siać niezgodę i nienawiść pomiędzy narodem.

* * *

Powinniśmy w dniu tym — Święta miłości, w dniu Bożego Narodzenia, odrodzić się duchowo, by... w każdym człowieku widzieć brata, podać mu rękę, aby wspólnemi siłami zwalczać zło.

Nie wystarczy narzekać na kryzys i ręce opuszczać, kiedy niema jeszcze nic straconego, tylko zawróćmy z drogi niezgody, zacietrzewienia partyjnego i samolóbstwa. Jedynie jednością możemy zapewnić Polsce bezpieczeństwo oraz poprawić byt gospodarczy.

* * *

Największą naszą bolączką doby obecnej jest klęska bezrobocia, która popycha ludzi do występku, deprawuje najlepsza charaktery. Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę jak wiele jest biedaków, którzy w ten tradycyjny wieczór wigilijny nie będą mieli kawałka chleba. Naszym więc świętym obowiązkiem jest im pośpieszyć z pomocą i choć w części osłodzić ich ciężką dolę.

Niechaj wzorem dla nas będą ubodzy pasterze, którzy pierwsi na wieść o Narodzeniu Dzieciątka Jezus, pośpieszyli do stajenki Betlejemskiej, aby złożyć swe dary.

To miłosierdzie i miłość okazane biednym, wywoła w ich sercach, napewno żywsze uczucia miłości bliźniego i Ojczyzny. Pobudzi społeczeństwo do nowego życia opartego na niewzruszalnych fundamentach nauki Jezusa Chrystusa.

* * *

Niechaj zaczątkiem nowego życia, będzie święto Bożego Narodzenia, którego nastrój przenika w każdą duszę polską.

Zbliża się wieczór wigilijny, wkrótce uciszy się tętno życia we wszystkich miastach i wioskach — zamilknie turkot pojazdów, rozproszą się rzesze przechodniów na ulicach. Ludzie schronią się do swych mieszkań, aby w gronie rodziny, odczuć braterstwo, nietylko między sobą, lecz z całem społeczeństwem. A kiedy zasiędziemy kołem do stołu wigilijnego, kiedy drżącemi ze wzruszenia dłońmi ujmiemy opłatek wówczas łzy szczęścia i radości, które popłyną z oczu rozbudzą w nas szlachetne uczucia braterstwa, miłości i zgody — ziszczą się życzenia anielskie.

„Pokój ludziom dobrej woli!"

Eugenjusz Suchecki

WIGILJA!

Wigilja!

Ileż w tym wyrazie kryje się czaru — mocy — podziwu...

Ileż w nim duszy polskiej — ileż zwyczajów różnorodnych, zamierionych w prawo — w obyczaj — w tradycję...

Wigilja —

To pasmo — co spaja całe wieki — co nicią złotą łączy całe okresy — lata. Mieszka z dobą współczesną nam. Tysiące aktów historycznych uległo niepamięci, ale Wigilja jest zawsze drogą — zawsze żywą — barwną.

Rozrzewnia ona króla — jak Kościuszkę w Ameryce — zarówno rolnika — jak ostatniego biedaka.

Wigilja! —

Wobec ciebie wszyscy są równi — wszyscy wezbrani życzliwością — spójnią serdeczną przy stole uroczystej wieczerzy. —

Któż zliczy westchnienia zranionych serc, które ten dzień niesie — i rozrzuca zarówno po pałacach — jak po pochyłych izdebkach... Tu i tam wyrwie się krzyk:

Zmarł — zmarła!

I łzy rzęsiste zraszają obrus, pod którym rozrzucono garść siana.

A tam...

Do stołu zasiedli domownicy by spożyć owe dziewięć potraw, ale ktoś zagadnął:

„Już szereg lat minęło — gdyśmy w otoczeniu wuja, dziadka spożywali dary boże... Rozmawialiśmy o powstaniu z 63 roku — a później nucili wesołe kolendy...

I znów cisza — bo serce zagłuszyło słowa, aż inny przemógł siebie i mówił:

„Oni odeszli — myśmy jedni zostali...

Znów pod inną strzechą cóż mówią?

...W ten dzień oczekiwaliśmy na powrót dzieci ze szkół — było na dworze mroźno, a śnieg tak sypał.. Lata minęły... Jesteśmy znów sami — dzieci już mają własne ognisko domowe — w własnem kole łamią się płatkiem..."

W innem miejscu wzdycha syn:

„Wigilja święta!.. Piękny dzień— polski dzień... A przecież od szeregu lat nie mogę z radością zasiąść do stołu... Łzy mię łamią — gardło się zwęża... Świat był piękny — póki ona żyła — ona, mama... Ojciec daleko" —

Tam mąż wspomina żonę — ówdzie żona męża... — Jakaś pustka — straszna pustka przy stole...

Tymczasem po gospodarstwach kończy się pośpiesznie pracę — już wiąże się snop polski — ojciec rzuca garście żytniej słomy za stragarze, za obrazy... Oto mieszkanie zamienia się na Betleemską szopę — co wzbudza dziwny nastrój — prawie religijny... Gospodyni kładzie na sianie jak słońce piękny bochenek chleba — na nim paczkę opłatków.—

Ileż w tem uroku — rodzinnej świętości! Zaprawdę — cudna polska wilia...

Już szarówka — tam mknie pociąg, a w nim niecierpliwi podróżnicy liczą stacje — serca podwajają bicie... To rodzeństwo chce zdążyć na wieczerzę — na opłatek — na gorący rodzicielski pocałunek.. —. O, pamiętam te chwile co mi pierś rozpierały, gdym kiedyś z ławy szkolnej zdążał do posiwiałych, a tak dobrych rodziców...

Gdzieś dalej —

Syn cieszy się ze swą młodą żoną, pieści dziecię — nagle wspomnienie wyrywa go za ścianę — za lasy — za rzeki, by ojcu, bratu, siostrze przesłać krótkie:

„Ja kocham was!"

Idźmy dalej —

Już błysła gwiazda na niebie — betleemska... W tym domku płyną ciche westchnienia. — Na stół nikt nie rzucił siana — nikt w kącie nie stawia różnozbożowego snopa... Z obórki dochodzi porykiwanie krówki — jak skarga niemowlęcia... Oto pożar pochłonął całoroczny zbiór! Tu powódź uniosła wszystko. —

Jeszcze indziej —

Na środku mieszkania stoi trumna, a wokoło z piersi rodziny, wyrywa się jęk:

„Wigilja już cię nie zbudzi!"

O parę kilometrów młoda małżonka wydała na świat niemowlę, a małżonek w uniesieniu całując żonę woła:

„O, jakiż to piękny wigilijny wieczór!"

Wreszcie z wyżyny wieżycy odzywa się dzwon —

„Pójdźcie! Pójdźcie tu!...

Wnet zaskrzypią tu i ówdzie drzwi — i szeroką drogą idą — płyną w podwoje kościoła: bogaci i ubodzy, prości i wykształceni, z rozdartem sercem i z weselem w duszy —

Idą wszyscy...

Dzwon bije radośnie — a chór anielski śpiewa:

„Pokój ludziom dobrej woli!"

Pieśń niebieska wrywa się do głębin dusz — rozniecа tam uwielbienie dla Boskiej Dzieciny — smutne podnosi — wspomnienia uświęca...

Kościół płonie światłem — huczy organem — brzmi pieśnią, a tam słoma zwiesza się z za stragarzy...

Tak płynie wigilja w cichą — boską — betleemską noc, — powitana pieśnią pasterzy. zwiastujących Boże Narodzenie, pieśnią z całej piersi:

„Wśród nocnej ciszy..."

Boże Narodzenie
w Polsce

„Niesiesz nam uśmiech dziecka na gwiazdkę w upominku i w domach naszych z dziećmi cieszysz się choinką; granit serc kruszysz pieśnią rozmodlonych dźwięków o, nasz JezuJezusieńku..."

K. Bugajski.

Dzień Bożego Narodzenia jest świętem, z którem Dziecię — Bóg — Człowiek narodził się i pozostał między nami, aby spełnić największą ofiarę miłości dla ludu. W dniu tym Bóg schodzi na ziemię, przybierając kształt ludzkiej postaci.

Kościół katolicki począwszy od IV wieku dzień 25 grudnia czci, jako pamiątkę Narodzenia Chrystusa Pana.

Nietylko kościół, ale lud i wszystkie narody społeczne obchodzą te święta bardzo uroczyście.

Najbardziej uroczystym momentem świąt jest wieczerza wigilijna. Z wigilją wiąże się wiele przesądów, wierzeń i obrzędów ludowych.

Po ukazaniu się pierwszej gwiazdy na niebie, symbolizującej gwiazdę betleemską, wszyscy domownicy zasiadają do stołu, aby spożyć wieczerzę i złożyć sobie najszczersze życzenia przy łamaniu się opłatkiem.

Zwyczaj ten sięga czasów pogańskich i przypomina rozdzielanie przez kapłanów przaśnego chleba między lud. Dzisiaj łamanie się opłatkiem ma znaczenie symboliczne: miłości i braterstwa.

U ludu wiejskiego izba, w której się uczta odbywa ma przypominać stajenkę, w której się urodziło Dziecię — Bóg. Gospodyni zaściela przeto stół sianem i nakrywa je obrusem, gospodarz zaś stawia po kątach snopy żyta.

„Wigilja ma swoje prawa — nieparzysta liczba ma być potraw, lecz parzysta liczba osób, która się łamie opłatkiem: gdyby pierwsze zawiodło, nie przybędzie rodzinie dobytku; gdyby zawiodło drugie, ubędzie rodzinie ktoś jeden' (Wołoszynowski). Zwyczaj ten bywa w niektórych okolicach bardzo skrupulatnie przestrzegany. Jeżeli domownicy nie stanowią liczby parzystej, to wtedy zapraszają do swego stołu pierwszą lepszą osobę, spotkaną na ulicy.

Wśród bogatych obrzędów ludu wysuwa się na plan pierwszy troska o urodzaje na rok przyszły, a w związku z tem lud czyni różne wróżby i żabiegi, które mają sprowadzić pomyślność w gospodarstwie. Np. w niektórych okolicach Polski w wigilję gospodarz ustawia w kącie snop słomy, lub też w każdym stawia snop żyta, pszenicy, owsa lub jęczmienia, aby sprowadzić błogosławieństwo na przyszłe urodzaje.

Często w dzień wigilijny gospodarz kładzie nóż między połówkę chleba i połówkę bułki i od której strony nóż pokryje się rdzą, ten gatunek nie uda się.

W okolicach Warszawy stół do wieczerzy wigilijnej nakrywa się sia-

nem i opasuje się łańcuchem z tą wiarą, że chleb będzie się trzymał tego gospodarstwa.

W dniu wigilijnym nie można nic od nikogo, ani też nikomu pożyczać, bo musiałoby się przez cały rok pożyczać, lub mogłoby się szczęście wydać z domu.

Znany jest także powszechnie zwyczaj wróżby matrymonjalnej. Wróżą zarówno chłopcy jak i dziewczęta. Gdy dziewczyna w dzień wigilijny przynosi drzewo do pieca, to powinno drewien być do pary, bo inaczej nie wyjdzie zamąż. Kiedy dziewczyna przy końcu wieczerzy wigilijnej wyciągnie z pod obrusa zielone źdźbło siana, to cieszy się, że pójdzie zamąż przed upływem roku, jeśli zaś wyciągnie źdźbło zeschłe — musi czekać przynajmniej rok cały.

Podobnych wróżb jest bez liku.

Stół wigilijny bywa zazwyczaj zastawiany wielką liczbą dań. Zaszczytne miejsce na stole zajmuje strucla. Niema gospodarstwa, które mogłoby się bez niej obejść. Kroniki wspominają, że nawet monarchów obdarzano takim upominkiem.

Pieśnią na okres świąteczny jest kolęda. Polska kolęda niewątpliwie początek swój z ludu bierze, a świadczy o tem ich prostota, naiwność, a także szczerość uczucia. Autorami ich byli zapewne domorośli wiejscy poeci.

Do tradycji świątecznych należą także „jasełka“ i szopka. Zwyczaj umieszczania szopki w kościele zapoczątkował św. Franciszek z Assyżu. Figurkom szopki nadano z czasem ruch i ta inowacja sprawiła, ze liczne tłumy ściągały do kościoła na widowisko. Z chwilą, kiedy władze duchowne zakazały ruchomych szopek po kościołach, widowisko to przeniosło się na ulicę. W tym czasie dokonała się ważna zmiana co do charakteru tych widowisk. Sceny przez żaków odgrywane przeniesiono na deski przenośnej szopki, a żywych aktorów zastąpiono przez poruszające się figurki. Początek szopki polskiej przypada na wiek XVIII, ojczyzną jej była Warszawa. Z Warszawy szopka rozchodzi się po całym terenie Polski i staje się powszechnem i prawie wyłącznie polskiem widowiskiem.

Do najpiękniejszych należy niewątpliwie szopka Krakowska, pióra bezimiennego autora.

W Szopce Krakowskiej szeroko rozwinięte zostały motywy ludowe i uporządkowane części liturgiczne. Nową postacią wprowadzoną do Szopki Krakowskiej jest postać Twardowskiego.

Przez wprowadzenie nowych postaci, związanych z powstaniami Polski i przez wprowadzenie pieśni patrjotycznych — szopka stała się bliską sercu polskiemu.

Najmłodszą tradycją, ale zarazem najpiękniejszą, budzącą najwyższy oddźwięk wśród dziatwy — jest choinka. Do polski zwyczaj ten przedostał się około połowy XIX w.

Oprócz wymienionych tradycji lud polski posiada w swojej skarbnicy wiele bardzo przysłów i przypowieści.

Np. „Jeśli pola zielone gdy się
Chrystus rodzi —
to gdy zmartwychwstaje,
Śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi“
albo: „Zielone Boże Narodzenie,
a Wielkanoc biała —
z pola pociecha mała.“

Święta Bożego Narodzenia są niewątpliwie dla Polaków świętami najbardziej drogiemi, najpiękniejszemi i najuroczyściej obchodzonemi, bo cóż może być bardziej podniosłego na ten moment, kiedy „Wśród nocnej ciszy... kiedy moc truchleje, Bóg schodzi na ziemię w mistycznem świetle gwiazdy, bierze na siebie kształt ludzkiej istoty, aby Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami.“ (Z. Kr.)

Wszystkie tradycje i zwyczaje, związane z temi świętami powinniśmy rejestrować — aby je przekazać przyszłym pokoleniom, bo co polskie — to miłe i kochane.

Prof. Stanisław Kowalczyk

Warszawa, w grudniu 1932 r.

Swięta w rodzinie biednego robotnika

Na przedmieściu, w podwórzu większej kamienicy, w malutkim domku, obok dołu kloacznego było „mieszkanie“ ubogiej rodziny katolickiej, składającej się z rodziców i czworga małych dzieci.

Najstarsza dziewczynka Julcia, mająca lat 11, pilnowała rodzeństwa przez cały dzień, gdyż młodsza siostra Anielcia, licząca zaledwie 8 lat, ciężką złożona chorobą, od dwóch miesięcy pozostawała w domu. Lekarz szpitalny orzekł, że jest nieuleczalną i odesłał ją do domu. Jaś, mający lat 5, wynędzniały, istny kościotrup. głodny spoglądał przez okno, drżąc od zimna, „odziany“ był w łachmany, które żydówka, właścicielka domu, biednej matce za ciężką jej pracę podarowała. Najmłodszy z rodzeństwa, Staś, liczący lat 3, spał na „pryczy“, posłanej słomą, bez przykrycia razem z chorą Anielcią, oboje nakryci starym płaszczem żołnierskim, a głowy ich spoczywały na worku, który był napełniony sianem.

Ojciec tej rodziny był z powodu zamknięcia fabryki świec już od 3 miesięcy bez pracy. Teraz dopiero trzeci dzień pracuje „przy lodzie“ za marne 2 złote 50 gr. dziennie. Żona jego, acz kolwiek przebyła ciężką chorobę, chodziła do prania za 1 zł. i wikt, który prawie całkowity wraz z resztkami obiadu żydowskiego przynosiła wieczorem dla swego maleństwa.

Dziś przez cały dzień biedne dzieci żyły z suchego chleba i wody. Po powrocie matki, która skończyła pracę o godz. 5 popołudniu, rzuciły się z wilczym apetytem na przysmaki, przyniesione przez matkę.

Matka kupiła parę kawałków drzewa i trochę węgla i zapaliła w piecu, który z powodu wadliwej budowy zaczął strasznie dymić. Dym gryzł w oczy; musiała więc otworzyć drzwi i tak długo zostawić otwarte, aż komin się rozgrzał a paliwo zwęgliło.

Biedna Anielcia, drżąc od zimna, płakała i skarżyła się na wielki ból głowy, a Staś przytulił się do siostry, trawionej gorączką, aby się ogrzać.

Nareszcie przyszedł ojciec, który przyniósł bochenek chleba i śledzia, a w kieszeni 5 opłatków, trochę cukru i herbaty, gdyż był to dzień wigilijny. Julcię posłał do sklepu po kartofle i trochę masła. Położywszy chleb i opłatki na stole, podparł głowę ręką, zatopiony w myślach, jak to dawniej było, gdy jeszcze dzieckiem będąc spędzał wigilję w domu swych rodziców..,

Dzieci, spoglądając na opłatki, posmutniały, gdyż przypomniały sobie, że przed trzema laty miały drzewko, rzęsiście oświetlone, wystrojone świecidełkami i papierowemi łańcuchami, zawieszone były na drzewku cukierki, jabłka i orzechy. Biedny Jaś z płaczem poszedł do matki, zajętej przy piecu zapytując:

— Mamusiu, czy dziś nie będziemy mieli drzewka?

— Niedola nasza, moje dziateczki — odpowiedziała matka. Nie płaczcie. Nie mamy za co kupić wam odzienia i urządzić świąt. Ale nie rozpaczajmy, bo Dzieciątko Jezus spogląda na nas miłościwie. Ubóstwo nasze jest niczem w porównaniu z Jego opuszczeniem w stajence betleemskiej. A mimo to nikt ze św. Rodziny nie narzekał. Więc i wy nie narzekajcie. Pójdziecie do kościoła. Tam Panu Jezusowi opowiecie naszą biedę i poprosicie Go o lepszą dolę. On was wysłucha i pobłogosławi jak biednych pastuszków.

Serdeczne słowa matki trafiły do serc dziatek i męża, który ze łzami w oczach pocałował wszystkie dzieci po kolei i żonę,

Po chwili zamieciono izdebkę, w której już się trochę ociepliło. Matka ugotowała zupę z kartoflami, wlała ją w miskę i okrasiła odrobiną masła. Ojciec tymczasem pokroił chleb, wziął opłatki, odmówił wspólną modlitwę przed jedzeniem i łamiąc się opłatkiem z żoną i dziećmi, życzył wszystkim lepszej doli. Zbliżywszy się do Anielci, rozpłakał się, bo ta w gorączce zaczęła majaczyć. Następnie wziął Stasia od niej i posadził na kolana, poczem rozpoczęli wszyscy tę skromną wieczerzę wigilijną.

Zaspokoiwszy głód ciepłą strawą, pokroił śledzia i podał każdemu po kawałku na chleb. Matka zaś podawała herbatę w garnuszkach. Tylko chora Anielcia nic do ust wziąć nie chciała.

Po skończonej wieczerzy, dziękując Panu Bogu za posiłek, ojciec rozpoczął kolędę „Bóg się rodzi“, którą odśpiewała razem z nim cała rodzina.

Całe święta biednej tej rodzinie zeszły o głodzie i chłodzie. Niektórzy mieszkańcy z sąsiedztwa przysłali trochę pożywienia i opału, litując się nad dolą bezrobotnego ojca i jego nieszczęśliwych dzieci.

Na pasterce i podczas nabożeństw świątecznych biedny ojciec nie prosił P. Boga ani o bogactwa, ani też o pałace lub drogie przysmaki i napoje, lecz tylko o pracę. Krzyż swój nosił cierpliwie z oddaniem się pod wolę Bożą, ufając mocno, że Dzieciątko Boże zmiłuje się nad nim i jego biedną rodziną.

TELEGRAMY

Mandżurja płaci długi... za pośrednictwem Japonji.

Tokjo. Japońskie ministerstwo Spraw Zagranicznych podaje, że rząd mandżurski oświadczył gotowość spłacenia wszystkich długów zaciągniętych swego czasu przez Chiny u zagranicznych grup kapitalistów, o ile pożyczki te zostały inwestowane w Mandżurji.

Procenty w wysokości 12 miljonów jen zostały przepisane w Banku japońskim na konto zagranicznych wierzycieli.

Napad bandycki na sklep jubilerski.

Berlin, 22.12. — W Hannowerze dokonano w dniu dzisiejszym niezwykle śmiałego napadu na sklep jubilerski.

Mianowicie w południe zajechało przed wielki skład jubilerski Richarda Lewina auto, z którego wysiadł jakiś mężczyzna. Podszedł on natychmiast do wystawy rozbiwszy momentalnym ruchem szybę, przy pomocy jakiegoś tępego narzędzia, porwał wystawioną za oknem cenną kolję brylantową, poczem natychmiast wskoczył do auta które ruszyło z miejsca pełnym gazem.

Sensacyjne oświadczenie Hugenberga

Berlin, 22.12. W dniu wczorajszym w Berlinie wydał Hugenberg śniadanie na cześć przedstawicieli prasy amerykańskiej.

W czasie przyjęcia przywódca partji Niemiecko-Narodowych wygłosił dłuższe przemówienie na temat zagadnienia długów.

Po ostrem zaatakowaniu Francji łamiącej rzekomo słowo, dane Stanom Zjednoczonym, pomimo iż kraj ten (t. zn. Francja) jest pełen zasobów finansowych i wobec tego zdolny do płacenia długów, — Hugenberg oświadczył, że Ameryka słusznie łączy zagadnienie rewizji długów z rozbrojeniem, gdyż zbrojenia Francji zagrażają pokojowi europejskiemu.

Co do Niemiec, to pomimo, że Rzeszę uwolniono od ciężarów reparacyjnych, kraj ten znajduje się w ciężkiem położeniu ekonomicznem i finansowem, ponieważ jest zupełnie pozbawiony złota i płatności wobec zagranicy, mógłby regulować tylko towarami, na których zbyt przy obecnym kryzysie ekonomicznym nie można jednak liczyć.

„Wobec tego — zakończył Hugenberg swe przemówienie — mamy prawo, a nawet obowiązek domagać się, jako lojalni dłużnicy, od naszych wierzycieli, rewizji naszych prywatnych zobowiązań finansowych.“

Wrażenie w Londynie

Londyn, 22.12. Wystąpienie Hugenberga w sprawie rewizji prywatnych długów niemieckich nazywa cała prasa angielska największą sensacją polityczną ostatnich dni.

Narady Montagu Normana z Poincarem

Londyn. „Daily Haralde“ podaje, że gubernator Banku Angielskiego Montagu Norman, bawiący obecnie na Riwierze, odbył w Hyeres kilka dłuższych konferencji z Poincarem.

Walki w francuskiej Mauretanji.

St. Louis de Senegal, 22.12 — Fanatyczny przywódca jednego ze szczepów maurytańskich z kolonji hiszpańskiej Rio de Oro, Maamum Mohamed Marabut dokonał na czele 200 uzbrojonych tubylców zuchwałego najazdu na terorystów Maurytanji, zagrażając ośrodkom komunikacyjnym. Pierwsze starcie pomiędzy awangardą napastników a 8 maurami, należącymi do milicji francuskiej, nastąpiło na północ od fortu Akjutz. 7 maurów zostało zabitych, ten zaś, który pozostał przy życiu, zaalarmował regularne wojska francuskie. Napastnicy wycofali się na terytorjum Rio de Oro, uniemożliwiając pościg.

Von Neurath dziękuje Mussoliniemu

Berlin 22.12. W czasopiśmie „He matdienst“ ukazał się artykuł Neuratha w sprawie równouprawnienia Niemiec co do zbrojeń.

Niemiecki minister Spraw Zagranicznych przedstawia koleje starań dyplomacji niemieckiej o przyznanie Rzeszy „Gleichberechtigung“, twierdząc, że z początku teże niemieckiej były przeciwne wszystkie państwa z wyjątkiem Włoch, których szef rządu Mussolini dał dowód daleko idącej sympatji do narodu niemieckiego.

Artykuł swój zamyka von Neurath ogólnikowem twierdzeniem o konieczności wprowadzenia w życie praktycznych postanowień równouprawnienia.

Katastrofa okrętowa

Paryż, 22.12. W porcie marsylskim zderzył się w dniu wczorajszym wyruszający do Madagaskaru okręt pasażerski „Bernardin de Saint Pierre“ z 6000 tonowym statkiem hiszpańskim „Navemar“.

„Navemar“ został tak poważnie uszkodzony, że po pół godzinie zatonął. Załoga i pasażerowie zostali uratowani.

„Bernardin de Seint Pierre“ odniósł jedynie nieznaczne uszkodzenia.

Złoto opuszcza Francję?

Paryż, 22.12. Wczoraj wysłano z Paryża samolotem 1700 kg. złota do Holandji i 536 kg. złota do Anglji.

Rząd Boncoura

przed Izbą Deput.

Paryż, 22.12. Przed Senatem i Izbą Deputowanych nowy premjer gabinetu francuskiego Paul Boncour wygłosił dziś swoje oświadczenie rządowe.

O godzinie 15, zabrał głos Paul Boncour, odczytał oświadczenie rządowe, co trwało przeszło 2 godziny.

„Rząd — mówi Boncour — zdaje sobie w zupełności sprawę z ciężkiego obowiązku jaki wziął na siebie, w związku z niezwykle drastycznym momentem, który spowodował upadek rządu Herriota“.

Pierwszem zadaniem nowego gabinetu będzie wzmocnienie autorytetu rządu w państwie, gdyż musi on mieć na tyle oparcia, by mógł dokonać szereg bardzo ważnych pociągnięć. Przedewszystkiem chodzi o stabilizację finansów, co może być przeprowadzone przez szereg skreśleń w budżecie. Boncour ma na myśli przedewszystkiem obniżkę pensji dla urzędników i inwalidów wojennych, zniesienia kilku urzędów i scentralizowanie ich. Pierwszym etapem oszczędnościowym nowego rządu będzie wniesienie do Izby prowizorjum budżetowego w połowie stycznia, przyczem faktyczny budżet wpłynie do Izby w lutym, a będą w nim już zawarte skreślenia oszczędnościowe.

Drugim zadaniem rządu, to uregulowanie kwestji długów wojennych. Dzięki Herriotowi, udało się w czasie, gdy jego gabinet znajdował się w stanie dymisji, poczynić szereg bardzo ważnych rozmów, które niewątpliwie doprowadzą do pewnego pomyślnego załatwienia tej sprawy z Ameryką.

W dalszej części swego przemówienia, Paul Boncour mówił o kwestji, a pod koniec poruszył sprawę kryzysu rolniczego i bezrobocia.

Izba deputowanych oświadczenie nowego premjera przyjęła nagół życzliwie.

Teroryści ukraińscy przed Sądem doraźnym

Dwa wyroki śmierci

Lwów, 22.12. — Dziś jako w ostatnim dniu rosprawy o zamachu na pocztę w Gródku Jagiellońskim przemawiał mec. dr. Marjan Głuszkiewicz. Mowa obrońcy stała na wysokim poziomie naukowym, natomiast nie umiała obalić najważniejszych motywów oskarżenia.

Po mec. Głuszkiewiczu nastąpiły ostatnie słowa oskarżonych.

Pierwszy oświadczył Daniłyszyn co następuje:

— Zdaję sobie sprawę ze swego czynu i wiem co mnie czeka. Jestem przygotowany na wszystko. Ubolewam tylko, że nie będę mógł dalej pracować dla Ukrainy.

Drugi oskarżony Biłas oświadcza, że jest świadomy swej winy i kary.

Dwaj oskarżeni Żurakowski i Kossak nie skorzystali z prawa ostatniego słowa.

Trybunał następnie udał się na naradę, o godz. 11-ej min. 26 ogłosił wyrok następującej treści:

Daniłyszyna, Biłasa i Żurakowskiego skazuje się na karę śmierci, pozbawiając ich wszystkich praw obywatelskich i honorowych.

Sprawę Zenona Kossaka przekazał trybunał postępowaniu cywilnemu.

Następnie trybunał odczytał motywy wyroku.

Obrona odniosła się do p. Prezydenta Rzplitej z prośbą o darowanie oskarżonym życia.

O godz. 4-ej min. 30 nadeszła odpowiedź telefoniczna z kancelarji p. Prezydenta.

P. Prezydent odrzucił prośbę Daniłyszyna i Biłasa, ułaskawił zaś Żurawskiego, zamieniając mu karę śmierci na 15 lat więzienia.

Oj, te czasy...

Jak się komu wiedzie, to mu nawet sekwestrator skarbowy nic nie zrobi; a jak kto ma pecha to i loterja państwowa też nic nie poradzi. Za skromny przykład weźmę siebie. Cieszyłem się, że zimy nie będzie... Palto zastawiłem w Lombardzie (na futro dopiero hoduję króliki), aż tu przyszedł mróz i musisz człeku latać jak zając, żebyś nie zmarzł i udawać że ci się śpieszy. Tak to wierzyć przepowiedniom. To samo i z loterją państwową, pożyczyłem od dziesięciu przyjaciół po złotówce, zapłaciłem los i czekam pewny, że takiego bideusza napewno szczęście nie ominie. Czekam dzień. Nic, Patrzę do Kurjerka Częstochowskiego! Gwałtu. Cyfry zaczęły mi skakać i tak jakoś szatan pokręcił, że akurat, mój numer wygrał 200.000 zł.

Oczywiście pierwsze kroki kieruję do „Paryskiej“ na „głębszego“, poczem wpadam jak bomba do kolektora i już od progu wołam nieludzkim głosem... Forsy! Kolektor zbladł, myśląc, że to napad, dopiero, gdy mu podsunąłem los do oczu, zrozumiał o co chodzi. Panie!... powiada, ten los nic nie wygrał, różnica o jeden numer. Pokazuję mu gazetę i okazuje się, że padłem ofiarą halucynacji. Świat cały zawirował mi w oczach. ryknąłem jak zwierz i wypadłem na ulicę. Że nie zamordowałem kogoś to zasługa posterunkowego, który mnie szybko „wyregulował“.

Obecnie, pisząc te słowa, jestem już spokojny i pogodziłem się z myślą. że mam pecha. Nabrałem doświadczenia... i gdyby mi nawet kto gwałtem teraz wpychał pieniądze mówiąc, że to moje... To wątpię czybym mu taką rzecz przepuścił płazem.

Tak wyglądają moje codzienne sprawy i kłopoty, a Wam kochani Czytelnicy też ich pewnie z okazji świąt nie brak. Boć jak tradycja każe, wieczerza wigilijna musi być obfita, a tu kieszeń świeci pustkami.

Biedziłem się i ja, aby coś wymyśleć, lecz napróżno. Możnaby coprawda urządzić wieczerzę składkową, ale przeważnie się to nie udaje. Naprzykład p. N. przyniesie karpia za 5 zł., a p. Z. rybkę za 2 zł. i zawsze jedna strona będzie pokrzywdzona. Lepiej już we własnym zakresie sobie jakoś radzić. Słyszałem, że dla bezrobotnych Magistrat urządza na świeżem powietrzu wspólną „choinkę“. W programie kolędy i życzenia. Dobre i to. Ludziska śpiewając, trochę się zagrzeją i może zapomną o głodzie.

Bądź co bądź święta Bożego Narodzenia, choć w tym roku, bardzo cienlutkie, mają swój urok. Każdy jakoś różowiej patrzy na świat i w radosnem nastroju nawet latarnię przycisnąłby do siebie, jestem święcie przekonany. W taki sobie przeciętny piątek, gdzie zajdziesz widzisz gościa łamiącego najnowsze figury rumby, a co to dopiero będzie w święta.

Nie można brać tego ludziom za złe.., Jak święta to święta...

Eski.

Krakowiaki Świąteczne

*Już nadeszły święta
Cieszą się ludziska
Pewno tylko z tego
Że ich mortus ściska
Oj! dana...*

*Zamiast smacznej ryby
Śledzia sobie zjemy
A zamiast kompotu
Wodą popijemy
Oj! dana...*

*Może w przyszłym roku
Kryzys na psy zjedzie
Więc dzisiaj z humorem
Choć jesteśmy w biedzie
Oj! dana...*
Eski

Z okazji przypadających Świąt Bożego Narodzenia wszystkim czytelnikom, sympatykom i korespondentom naszego pisma — najserdeczniejsze życzenia rychłej zmiany obecnych ciężkich czasów na lepsze—przesyła

Wydawnictwo „Kurjera Częstochowskiego“

KRONIKA

Kalendarzyk

Grudzień **25** Niedziela

Dziś Boże Narodzenie
Jutro Szczepana m.
Wschód słońca 7.57
Zachód słońca 16.02

Z repertuaru Teatru i Kin.

Kino „Odeon“. „Banda Bubula“ wesoła humoreska z życia paryskiego
W niedzielę i poniedziałek poranek o godzinie 12 „Carska Prymabalerina“

Kino „Nowości“. „100 metrów miłości“ wspaniała komedja polska
W oba dni świąt poranki

Kino „Grand“. „Demon miłości“ z Brygidą Helm

Kino „Oaza“. „Szajka na fermie czyli triumf Cowboja, „Niewolnica Miłości“

—:—

Nabożeństwa

w okresie Świąt Bożego Narodz.

Jasna Góra: Pasterka odprawiona będzie w niedzielę o godz. 4.30 rano; Suma z kazaniem o godz. 10.30; nieszpory o godzinie 3 popołudniu. W drugi dzień świąt — jak zwykle.

Św. Barbara: Pasterka w niedzielę o godz. 6-ej rano. Suma z kazaniem o 11-ej.

Św. Rodzina: Pasterka w Wigilje o godz. 11.30 w nocy, odprawi ks. prałat Wróblewski. W niedzielę uroczysta suma z kazaniem o godz. 10.30 odprawi J. E. ks. biskup Kubina.

Św. Zygmunt: Pasterka o godz. 23.30 w Wigilję — odprawi ks. pr. Mirecki. Suma z kazaniem o g. 11 rano.

Św. Jakób: Pasterka o godz. 24 z udziałem wojska. Suma z kazaniem o godz. 12.

Św. Roch: Pasterka o godz. 6-ej rano w niedzielę. Suma z kazaniem o godz. 10.45.

W drugi dzień świąt nabożeństwa we wszystkich świątyniach odbywać się będą jak w każdą niedzielę.

— Od Redakcji. Z powodu przypadających świąt Bożego Narodzenia, następny numer „Kurjera Częstochowskiego“ ukaże się we wtorek t. j. 27.XII. o zwykłej porze.

Dzisiejszy numer, jako świąteczny wyszedł znacznie powiększony i zawiera bardzo ciekawe i aktualne artykuły, tyczące się Bożego Narodzenia, zwyczajów związanych z Wigilją, również cały szereg artykułów ze świata.

— Magistrat w okresie przedświątecznym. Magistrat zawiadamia nas, że w piątek urzędowanie w biurach będzie normalne, w wigilję natomiast do godz. 10-ej.

— Poczta w okresie świątecznym. W sobotę poczta będzie czynna do godziny 17-ej; natomiast w dwa dni świąt Bożego Narodzenia poczta nie będzie czynna, za wyjątkiem telegrafu i telefonu.

—„Nowe Betleem Polskie“ w sali Katedralnej. Staraniem T-wa Śpiewaczego Chóru Katedralnego św. Rodziny wespół ze staremi amatorami, odegrane zostanie „Nowe Betleem Polskie“ w dniach 25 i 26 grudnia. Początek o godz. 6 wiecz. Ceny miejsc od 49 gr. do 1 zł. 99 gr. plus podatek na Czerwony Krzyż i Fundusz Bezrobocia.

— Jasełka w teatrze Kolejowym. Tradycyjnym zwyczajem kolejowe P. W. urządza i w tym roku Jasełka przez cały okres świąt Bożego Narodzenia t. j. 25 i 26 grudnia br. i 1, 6, 14 i 15 stycznia 1933 r.

Jasełka w nowem opracowaniu pod reżyserją p. Zygmunta Mutke, przy dźwiękach doborowej orkiestry pod kierunkiem p. Biernackiego, z udziałem chóru śpiewaczego — zapowiadają pierwszorzędną atrakcję.

Nowe dekoracje, ściśle przystosowane kostjumy do epoki Narodzenia Chrystusa, olśniewające efekty świetlne no i... dobra gra aktorów, niewątpiwie przyczyni się do przyjemnego spędzenia wieczoru, tembardziej, że ceny biletów są rewelacyjnie niskie: od 49 gr. 99 gr. wraz z podatkiem.

Początek przedstawienia o godz. 5-ej wieczorem.

— Jasełka w Rakowie. Staraniem drużyn harcerskich w Rakowie podczas Świąt Bożego Narodzenia — zostaną odegrane „Jasełka“ według scenarjusza Borowieckiego, w czterech odsłonach.

Znana pracowitość iście „benedyktyńska“ naszych harcerzy, pozwoli nam przypuszczać, że wywiążą się ze swego zadania w 100 proc.

W przerwach przygrywać będzie doskonały zespół muzyczny, który wykona oryginalne staropolskie „krakowiaki“, „mazury“ i „polki“ nie pomijając też siarczystych „oberków“.

Zarząd Huty łaskawie udzielił sali bezpłatnie.

Początek punktualnie o godz. 18-ej wieczorem. Ceny biletów od 50 gr. do 2 złotych.

— Autobusy miejskie będą kursować w czasie świąt. Idąc po myśli życzeń publiczności i biorąc jednocześnie przykład ze stolicy, zarząd Miejskiej komunikacji Autobusowej uruchamia autobusy w dniu 25 bm. o godz. 3 po poł. z normalnym rozkładem jazdy. W dniu wigilijnym autobusy będą zjeżdżać do garaży między godz. 18 — 19 wieczorem. W drugi dzień świąt autobusy będą kursować normalnie.

— Z Teatru Kameralnego. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia o godzinie 8-ej wieczorem uroczo, pełne czaru i sentymentu widowisko pióra Ewy Szelburg p. t: „Lulajże Jezuniu“ w inscenizacji Dyr. Iwo Galla z udziałem całego Zespołu naszego Teatru oraz licznych statystów. Łaskawy współudział przyjął znany kompozytor i muzyk Por. Grzywiński oraz członkowie Zespołu Tow. Śpiew „Lutnia“. Strona muzyczna widowiska pod batutą por. Grzywińskiego, który równocześnie na organach wykona kilka najpiękniejszych polskich ludowych kolend.

Widowisko to powtórzone będzie w drugi dzień Świąt t.j. w poniedziałek dnia 26 b. m. dwukrotnie a więc na poranku o godzinie 12-ej i o 4-ej popoł. po cenach zniżonych, w poniedziałek wieczorem znakomita komedja „Mademoiselle“. We wtorek dnia 27 o 12-ej i o 4-ej popoł. „Lulajże Jezuniu“ a wieczorem o 8-ej doskonała, sensacyjna farsa „Panna Młoda z dachu“

Bilety na wszystkie powyższe przedstawienia będą do nabycia w kasie tearu Kameralnego na dwie godziny przed początkiem każdego rzedstawienia. Tel. 4–60,

— Opłaty na bezrobotnych od mieszkań powyżej dwuizbowych. Min. spraw wewn. wystosowało do województw okólnik w sprawie opłat na rzecz funduszu bezrobotnych, wyjaśniając, iż zwolnione od tych opłat są mieszkania jedno i dwuizbowe, przyczem po myśli ustawy o podatku od lokali — kuchnia uważana jest za izbę na równi z pokojem.

— Częściowe uruchomienie „Metalurgji. z dniem 27 bm. zostaje uruchomiony w fabryce „Metalurgja“ oddział odlewni części do maszyn tak żeliwnych jak i kuto-lanych. Będzie to pewna pociecha dla robotników zatrudnionych w tym oddziale.

— Loterja fantowa. W dniu 18 XII rb. odbyła się w szkole powszechnej nr. 7 przy ul. Narutowicza 67-69 loterja fantowa, związana z akcją dożywiania najbiedniejszej dziatwy szkolnej.

Fantów na ten cel dostarczyli rodzice uczęszczającej do szkoły młodzieży, a także księgarnia „Przezorność“ i Wytwórnia zeszytów „Express“.

Dzięki ich ofiarności i zainteresowaniu się rodziców, loterja udała się zupełnie dając 109 zł czystego dochodu.

Wszystkim Ofiarodawcom, którzy tak znacznie przysporzyli funduszów na chleb dla najbiedniejszych dzieci, serdeczne podziękowanie składa tą drogą Komitet Rodzicielski i Kierownik Szkoły.

—Opłatek u J. E. Ks. biskupa. W sobotę o godz. 12-ej w południe odbędzie się łamanie opłatka u J. E. ks. biskupa dr. Kubiny.

Łamanie opłatkiem będzie miało charakter prywatny z udziałem księży miejscowych i zamiejscowych, którzy złożą życzenia Świąteczne J. E.

— Starostwo. w okresie świąt kończy urzędowanie w wigilje o godz. 12. Wznowienie urzędowania nastąpi we wtorek.

— Bilety na imprezy oświatowe są wolne od opłat na rzecz bezrobotnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, że opłat na rzecz funduszu pomocy bezrobotnym nie pobiera się od biletów wstępu na wszelkiego rodzaju publiczne imprezy, urządzane przez instytucje naukowo-oświatowe. Nie podlegają przeto też opłacie wystawy sztuki, muzea, ogrody zoologiczne i tp.

— Gwiazdka dla rodaków na obczyźnie. Ks. kardynał prymas A. Hlond ofiarował 15,000 opłatków z zieloną gałązką polskiej choiny, przesyłając „drogim Rodakom na obczyźnie czułe życzenia radosnych Świąt Bożego Narodzenia i obfitych łask Bożych w Nowym roku“,

Do opłatka został dołączoną obraz ścienny Matki Boskiej Częstochowskiej z słowami:

„Opiece Najśw. Mar ji Panny, Królowej Korony Polskiej, polecam wszystkich drogich Rodaków na obczyźnie Ks. August kard. Hlond, prymas Polski“.

— Wobec pogorszenia sytuacji w rolnictwie. Na ostatniem posiedzeniu komitetu związków organizacyj rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej zreferowany został katastrofalny stan rolnictwa w związku z niebywałą zniżką cen zbóż.

Zebrani uznali konieczność daleko idących zarządzeń w kierunku energicznej obrony zagrożonego bytu rolnictwa i postanowili zwołać specjalną konferencję w sprawie zbożowej w pierwszych dniach stycznia. Omówiono też sprawę krótkoterminowego zadłużenia rolnictwa i postanowiono zagadnienie powyższe postawić na porządku dziennym następnego posiedzenia prezydjum w pierwszych dniach stycznia.

— Nocne dyżury aptek. W nocy z dnia 24 na 25 b. m. otwarte będą następujące apteki:
p. Kozerskiego II Aleja 26
i apteka na Ostatnim Groszu.

W nocy z dnia 25 na 26 dyżurują apteki:
p. Szostakiewicza, Nowy Rynek Nr 6
p. Bujakowskiego, Aleja Wolności 33

Z dnia 26 na 27:
p. Walocha III Aleja Nr. 50
p. Pieńkowskiego i Reterskiego, ulica Narutowicza Nr 44.

Z dnia 27 na 28:
p. Monikowskiego I Aleja 14
p. Lesińskiego ulica Wieluńska 46

Jak awanturnicy hiszpańscy zdobyli państwo inków

Przed 400 laty, dnia 16 listopada 1532 roku otrzymał w prezencie cesarz Karol V od dawniejszego pastucha, nazwiskiem Francisco Pizzarro, dawne cesarstwo Inka, dzisiejsze Peru.

Mając lat 38, Pizzarro wyruszył był z Hiszpanji, został żołnierzem i marynarzem i wywędrował do Ameryki na poszukiwanie złota.

Szczęście niezbyt mu sprzyjało. Do roku 50 dorobił się niewielkiej posiadłości w pobliżu miasta Panama, w okolicy bagnistej i nawiedzonej przez febrę. Złota do tej pory nie widział ani śladu.

W roku 1524 dowiedział się Pizzarro, że złoto znajduje się bardziej na południe. Do spółki z podobnym jak on awanturnikiem, nazwiskiem Amalgro zorganizował wyprawę na dwóch małych statkach, która jednakże w wskazanym miejscu na zachodniem wybrzeżu Ameryki znalazła zamiast złota puszcze nie do przebycia, lasy dziewicze, bagna, febrę, węże i miljony morderczych moskitów, przed któremi na noc zakopywać musieli się w ziemi. Gdy 14 uczestników wyprawy zmarło, reszta w liczbie 66 powróciła do Panamy.

Po pewnym czasie Pizzarro do spółki z Almagro i niejakim Lucque zorganizował nową wyprawę na południe. Na wyspie Gallo zauważono Indjan z ozdobami ze złota, w Barbacoas napotkano na rzeki, w których wodzie znaleziono złoto. Jedna z rzek nazywała się rzeką Szmaragdową od skał nadbrzeżnych, w których znajdowały się drogocenne kamienie. Życie jednakże było tam tak uciążliwe z powodu upału, plagi moskitów i wrogiej postawy ludności, że wśród uczestników wyprawy powstał bunt. Almagro musiał wracać do Panamy po posiłki. Po jego powrocie zawiązała się nowa spółka, składająca się z 13 uczestników.

Pragnąc podbić kraj Inka, Pizzarro udał się do Hiszpanji dla uzyskania zgody króla i odpowiedniej siły zbrojnej. Zaraz osadzono go w więzieniu w Sewili za rabunek. Po pewnym czasie udało mu się jednak dotrzeć do cesarza Karola i przedstawić mu swój plan. Stanęła umowa tej treści, że podbity kraj stanie się prowincją hiszpańską, ze zdobyczy 10 proc. pójdzie do skarbu koronnego, Pizzarro zaś zostanie gubernatorem tego kraju.

Z Panamy wyruszyła armja w sile 100 piechurów i kawalerzystów. Broń składała się z dwóch gardłaczy i tuzina karabinów polowych. Po trzytygodniowej podróży morskiej statki Pizzarra zarzuciły kotwicę przy wyspie Santa Clara. Stamtąd wyruszyli do miasta Tumbes, gdzie wymieniał złoto na rozmaite drobiazgi wartościowe. Złota było tam dużo. Indjanie nosili w uszach tak duże sztuki, że uszy zwisały im aż do ramion. Stąd nazywali ich Hiszpanie „orecchiones“ czyli „długouchymi“.

Wiadomość o przybyciu Hiszpanów dotarła niebawem do władzy państwa Inka. Było to państwo bardzo osobliwe, bardzo stare, o wysokiej cywilizacji. Pod panowaniem kasty, wywodzącej się od bóstwa słońca, żyło 5 milj. ludzi w pewnego rodzaju ustroju komunistycznego. Handel był wymienny, pieniędzy nie znano. Chorych i starców utrzymywało państwo. Związki małżeńskie zawierać musiał każdy. Państwo potrzebowało żołnierzy do walk z sąsiadami, robotników do budowy dróg i twierdz, jak np. sławny „mur chiński“ w Andach na wysokości 5.500 m. na granicy Kolumbji i Brazylji, a także niewolników dla kopalń. Złoto i szmaragdy służyły do zdobienia świątyń. Wśród kasty u panującej istniała instytucja małżeństw między rodzeństwem, przeciwagę stanowiły małżeństwa poboczne, które zawierały także na czas przejściowy kapłanki. Nierzadkie były wypadki, że Inka posiadał kilkadziesiąt żon pobocznych, a liczba ich dochodziła nawet do 200. Surowe nadzwyczaj prawa, które wiarołomstwo karało śmiercią na stosie, obowiązywało tylko warstwy niższe, nie zaś panującą kastę „synów słońca“.

Pizzarro przybył do państwa Inka w czasie bardzo niespokojnym. Dwaj „synowie słońca“, Huaskar i Atahuallpa walczyli o tron po zmarłym ojcu. Pizzarro zrazu stanął po stronie Huaskara, lecz po jego porażce zaofiarował pomoc swą jego rywalowi.

Kapitan statku, jako przedstawiciel Hiszpanji, zaprosił nowego władcę z jego świtą do obozu na ucztę. Indjanie przybyli z ciekawości w wielkiej liczbie do obozu Hiszpan, lecz bez broni. Hiszpanie rzucili się na bezbronnych Indjan i po straszliwej rzezi wzięli do niewoli ich wodza wraz z jego najbliższą świtą. Pizzarro obiecał go wypuścić na wolność, jeżeli swą celę więzienną aż po sufit napełni złotem, a sąsiednią srebrem. Kiedy po dwóch miesiącach żądaniu temu stało się zadość. Pizzarro zamiast dotrzymać obietnicy, kazał wodza Inka spalić na stosie na głównym placu miasta Caxamelca w dniu 16 listopada 1532 r. Pizzarro ożenił się z córką spalonego wodza i stał się władcą kraju.

10 lat trwało jego panowanie, któremu położyła kres rewolucja. Pizzarro został zamordowany. Zabalsamowano jego zwłoki w sposób peruwiański, jak mumję egipską i złożono do trumny kryształowej, którą później ustawiono w wnętrzu ołtarza wielkiego katedry w Limie. Śmiertelna rana na szyi, która położyła kres życiu awanturnika, do dziś dnia jest widoczna.

Z KRAJU.

(—) **Poszukiwacze skarbów i hipnotyzer.** W Przełajce, małej wiosce śląskiej obok Czeladzi, mieszka 59-letni Jan Niedbał z dwoma synami Stefanem i Józefem. Rodzina ta opanowana żądzą wzbogacenia się czyniła od dawna poszukiwania za zakopanemi ,skarbami; że jednak wysiłki te pozostawały zawsze bezowocnemi, zwrócili się o pomoc do hipnotyzera, mieszkającego w Czeladzi, niejakiego Leona Woźniczki. Ten w towarzystwie swego szwagra, Jaroniego, przybył do Przełajki, gdzie w izbie Niedbałów przeprowadził pierwszy seans. Hipnotyzer oświadczył, że znalazł świetne medjum w osobie kuzyna Niedbała, Jana Krajuszka, który w transie wskazał miejsce zakopanych skarbów.

Nazajutrz o północy wyruszyła z mieszkania Niedbałów gromada ludzi, uzbrojonych w łopaty, długie pręty żelazne i kilofy, którzy udawszy się na koniec wsi, rozpoczęli kopać w ziemi. W pewnem miejscu wyciągnął Niedbał z ziemi szklankę, zalepioną woskiem, w której znaleziono zapisany pergamin. Była to wskazówka, jak szukać skarbu. Należało najpierw zapłacić kilka mszy świętych, co też Niedbałowie uczynili, wręczając hipnotyzerowi 111 zł. Dopiero po upływie 14 dni można było rozpocząć powtórne poszukiwania.

Po dwóch tygodniach udano się więc na wzgórze obok kapliczki pod Przełajką i znowu poczęto kopać pod kierunkiem hipnotyzera i owego medjum, gdyż 4 m. pod powierzchnią miał być ukryty skarb. Gdy już ukończono kopanie, głębokiego dołu, ukazała się oczom poszukiwaczy biała postać, która zbliżywszy się do przerażonych, grobowym odezwała się głosem: „Jam jest duch Andrzeja Skiby. Nie pozwolę ruszyć moich skarbów prędzej, jak odprawionych zostanie 19 mszy świętych“.

Duch wszedł do świeżo wykopanego dołu i począł znikać w oczach obecnych. I nie pomogły już żadne zaklęcia hipnotyzera, zwłaszcza, że przerażeni poszukiwacze poczęli zmykać ile im tylko sił starczyło w nogach.

Stary Niedbał postanowił jednak sprawdzić, czy istotnie owe msze święte zostały odprawione w kościołach rychło się dowiedział, że nikt tam podobnych nie zamawiał modłów wówczas dopiero przekonał się naiwniak, że go wystrychnięto na dudka, wobec czego udał się ze skargą do policji w Czeladzi.

Wkrótce wykryto, że duchem owym był Mieczysław Lipka ze Sosnowca, który wkrótce ma zostać szwagrem Woźniczki.

Sprawa oparła się o sąd.

(—) **Zagadkowa walizka na drzewie.** Mieszkańcy gminy Capowe, pow. zaleszczyckiego, zauważyli w czasie przechodzenia przez las pobliski, zwisającą z gałęzi jednego z drzew walizkę, którą zdjęli, a otworzywszy ją znaleźli wewnątrz legitymację z fotografją mężczyzny.

Wdrożone w tej sprawie badania stwierdziły, na podstawie tej legitymacji, że walizka stanowi własność pewnego wieśniaka, który miał przed kilkoma dniami powrócić z Ameryki do swych krewnych w okolicy.

Na temat tej sprawy krążą wśród ludności wiejskiej rozmaite słuchy. Najbardziej prawdopodobnem jest jednak przypuszczenie, że ów reemigrant amerykański padł ofiarą napadu rabunkowego, działającej w okolicy, szajki bandyckiej, stojącej pod wodzą herszta Czajkowskiego.

„Utalentowany“ więzień

Wiele wesołości wywołała w Paryżu sprawka niejakiego Breddela, który dostawszy się za kradzież samochodu na trzechletni bezpłatny pobyt do więzienia Poissy, rozpoczął tam swoją „karjerę“. Gdy pewnego dnia zapotrzebowano w więzieniu blacharza, Bredelle okazał się znakomitym fachowcem. Innym razem wykonał bez zarzutu pracę ślusarską. „Ma pan złote ręce“ — powiedział Bredellowi naczelnik więzienia, gdy aresztant, istny majster do wszystkiego, w kwadrans wykonał naprawę, nad którą zawodowy elektromonter biedził się bez powodzenia już od 3 dni.

I Bredelle począł korzystać ze wszystkich przywilejów, dostępnych przepisami więziennemi dla wzorowo sprawujących się więźniów.

Względy okazywane Bredelle'owi przez zarząd więzienny nie mogły pozostać bez wpływu i na dozorców. Nigdy nie wymawiając się od żadnej pracy. Bredelle otrzymał zezwolenie na swobodne opuszczenie swej celi. Nadomiar innych swoich zalet, więzień posiadał bardzo ładny głos tenorowy i śpiew jego rozlegał się w górnym korytarzu, gdzie właśnie zamieniał stłuczoną szybę, to z piwnicy, gdzie reperował przewody wodne, to z dziedzińca, gdzie coś tam malował.

We środę naczelnik więzienia postanowił w kancelarji swej umieścić nową półkę na książki. Komuż powierzyć wykonanie takiej pracy, jeśli nie Bredelle'owi?

Bredelle udał się do kancelarji, zdjął potrzebną mu miarę, wybił w murze odpowiednie otwory i miał udać się po półkę, którą zawczasu przygotował już w stolarni.

W przedpokoju jednak wisiał nowy płaszcz naczelnika na ciepłej podszewce. Obok kapelusz. Otwarte drzwi prowadziły do osobistego gabinetu dyrektora. W biurku naczelnika, do którego szuflad Bredelle „zajrzał“, spoczywał portfel z 3.000 franków. Na biurku pęk kluczy.

Bredelle nie na darmo był wyśmienitym ślusarzem.

Natychmiast też uświadomił sobie, że zapomocą tych kluczy może opuścić więzienie tą samą drogą, co naczelnik i niepokojąc stróżów.

Bredelle, płaszcz, kapelusz i klucze, wszystko to znikło z więzienia Poissy i obecnie policja paryska prosi wszystkich obywateli, żeby, o ile spotkają na ulicy mężczyznę wysokości 1 metr 72 cm., z wielkim wąsem, odzianego w dobry czarny płaszcz i tegoż koloru kapelusz, natychmiast o spotkaniu tem dali znać najbliższemu policjantowi.

KĄCIK RADJOWY.

Warszawa, sobota

12.00 Płyty gramofonowe.
15.00 Wiad. wojsk. i strzel.
16.00 Płyty gramofonowe
16.20 Odczyt
16.40 „Zwyczaj obchodzenia wigilji zwierząt zagranicą“—Maszowska Knappo
20.30 Słuchowisko dla dzieci Szelburg-Zarembiny „Noc Bożego Narodzenia“
23.40 Kolendy
24.00 Transmisja Pasterki z Krakowa

Niedziela

11.00 Nabożeństwo z Krakowa.
15.00 Muzyka lekka
16.25 Słuchowisko.
17.10 Koncert
19.00 Transmisja
21.00 Koncert w wykonaniu W. Bregy (tenor), Lefeld (fort.) i prof. Urstein (akomp.)

Ze świata.

(X) **Sprowadzenie zwłok „Orlątka" do Paryża.** Jak donoszą z Paryża, komitet sprowadzenia zwłok ks. Reichstadtu („Orlątka"), na którego czele stoi ks. Murat, przewiduje, iż uroczystość złożenia szczątków syna Napoleona I w pałacu Inwalidów, odbędzie się 5-go maja przyszłego roku, t. j. w rocznicę śmierci Napoleona.

Bronzowy sarkofag ze szczątkami „Orlątka" ustawiony ma być u stóp wielkiego marmurowego sarkofagu, mieszczącego zwłoki cesarza.

Formalności jednak prawne, związane z przeniesieniem zwłok „Orlątka" z Wiednia do Paryża, nie są jeszcze załatwione, Eks-cesarzowa Zyta, jako głowa domu Habsburgów i rząd austrjacki wyrazili zgodę na przeniesienie zwłok. Ale zezwolenie na umieszczenie sarkofagu w pałacu Inwalidów wymaga zgody parlamentu lub rządu w formie dekretu prezydenta.

Bonapartyści nie chcą zgodzić się na uchwałę parlamentu, obawiając się, że debata parlamentarna, jaka wynikałaby z tego powodu, może przybrać formy uwłaczające pamięci Napolena I i jego syna.

(X) **Sztywna wymiana grzeczności.** Jak wiadomo, przed kilku miesiącami Hindenburg ofiarował pewnej rodzinie francuskiej szpadę, którą jeden z jej członków, będąc oficerem w czasie wojny 1870-71 roku, zmuszony był oddać Niemcom pod Sedanem.

Mniej znany jest dalszy ciąg tej sprawy: Otóż attache wojskowy ambasady francuskiej w Berlinie poinformował się, czegoby sobie życzył w zamian prezydent Rzeszy. Odpowiedziano mu, że Hindenburg byłby bardzo szczęśliwy, gdyby Francja wydała sztandar 3 pułku gwardji pruskiej, zdobyty w czasie ostatniej wojny.

Życzenie to uznane zostało w Paryżu za wygórowane i niemożliwe do spełnienia. Natomiast postanowiono ofiarować staremu feldmarszałkowi historję armji francuskiej od zarania dziejów aż do najnowszych czasów. Jest tego trzydzieści tomów, wspaniale oprawnych.

(X) **Tydzień szampana w Paryżu.** Wytwórcy wina szampańskiego zorganizowali tydzień szampana, w ciągu którego we wszystkich restauracjach hotelach, kawiarniach i barach paryskich sprzedawane ma być wino szampańskie na kieliszki po cenie minimalnej.

Ta „Semaine de Champagne" nietylko ma być uczczeniem 250 lecia wynalezienia przez francuskiego zakonnego, Perignona, sposobu wyrabiania wina musującego z wino gron Szampanji, ale także propagandę na rzecz tego wina, którego wytwórców dotknęła tak mocno amerykańska prohibicja, a ponadto podatek od zbytku i rozpowszechniająca się coraz bardziej moda cocktailów, współzawodnicząca z szampanem.

Nie trzeba zaś zapomnieć, że wyrób wina szampańskiego w dolinach Marny i na wyżynie Reimsu jest podstawą bytu zgórą stu tysięcy hodowców winorośli, fabrykantów wina i ich robotników.

Wszystkie więc większe firmy szampańskie, jak Cliqout, Roederer, Mumm, Heidisck, Moet et Chandon, postanowiły nie szczędzić ani kosztów, ani też zabiegów, aby słynnym wyrobom swoim przywrócić dawną popularność, aby żadne chrzciny, żadne wesele, żadna uroczystość nie obchodziły się bez musującego szampana.

(X) **Rozwiązanie potwornej zagadki.** Pociąg Rzym — pędził wśród pól włoskich.

Dwaj jadący na urlop młodzi żołnierze układali się właśnie do snu, gdy nagle, w drzwiach ich przedziału ukazał się jakiś nieznajomy.

— Mam do panów prośbę — powiedział. — Za chwilę pociąg zatrzyma się na stacji. Muszę tam wyjść, by dopłacić do taryfy pociągu pospiesznego, bo kupiłem niewłaściwy bilet w Rzymie. Czy nie zechcieliby panowie popilnować moich dwu waliz w sąsiedniem przedziale? Niema tam nikogo.

Żołnierze zgodzili się chętnie. Pan wysiadł na najbliższej stacji i... nie wrócił.

Żołnierzy nie zaniepokoiła ta okoliczność wcale. Położyli się spać, a gdy nad ranem mieli wysiąść na jakiejś małej stacyjce, zanieśli walizy do zawiadowcy stacji.

Uderzyło ich przytem, że walizy były ogromnie ciężkie i podzielili się tem spostrzeżeniem z zawiadowcą.

— Zobaczmy co też tam wozi ów nieznajomy — powiedział zawiadowca.

Otworzyli walizę i... zmartwieli. Leżały tam pokrajane na części zwłoki młodej kobiety. Głowy nie było. Zbrodniarz odrąbał ją i ukrył gdzieindziej, by utrudnić ustalenie tożsamości zmarłej.

Policja wszczęła gorączkowe poszukiwania.

Ze zwłok ofiary trudno było cośkolwiek wywnioskować. Mogła mieć od 22 do 30 lat i najwidoczniej nie była zniszczona pracą fizyczną. To wszystko,

Waliza pochodziła z jednej ze znanych firm w Rzymie, ale niesposób było ustalić, kto i kiedy ją kupował.

Żołnierze nie potrafili określić dokładnie twarzy nieznajomego.

Potworna zagadka stawała się coraz bardziej nierozwiązalna.

Dla rzucenia światła na tajemniczą zbrodnię zwrócono się do rodzin, w których w ciągu ostatnich tygodni zginęły młode dziewczęta, lub kobiety.

Ta droga okazała się skuteczną. W policji zjawił się pewien młodzieniec. Gino Goretti i oświadczył, że przed trzema tygodniami zginęła jego siostra, Paulina Goretti. Wraz z bratem zaginionej zjawiła się jej przyjaciółka Olga Melgradi i opowiedziała następującą historję.

Paulina Goretti była guwernantką w pewnym poważanym domu w Rzymie. Pewnego dnia podała do pism ogłoszenie matrymonjalne i w ten sposób zapoznała się z pewnym młodzieńcem. Przedstawił jej się jako właściciel pensjonatu w Spezji i namawiał ją, by rzuciła posadę i pojechała z nim razem.

Paulina zwierzała się przyjaciółce z obaw, iż narzeczony bardziej interesuje się jej oszczędnościami, niż jej osoba, ale mimo to, wyjechała do Spezji.

Od tej chwili wszelki ślad po niej zaginął.

Te szczegóły były już ogromnie cennemi wskazówkami.

Brat i przyjaciółka ofiarowali się nadto, że obejrzą zwłoki i może poznają czy są to zwłoki nieszczęśliwej Pauliny.

Z trudem złożono porąbane części, i oto po znamieniu na ramieniu ofiary, Olga Melgradi poznała przyjaciółkę.

W ten sposób władze mają już pewną drogę do odnalezienia zwyrodniałego mordercy.

MĄŻ ZA MILJONY

POWIEŚĆ.

109

A jeżeli jemu przyszła do głowy, to nie osobiście będzie się starał mnie zgładzić, ale poszuka wspólnika Jakim by sposobem mieć wiadomości co się tam dzieje u niego w domu. Czy też ma między służbą swą ludzi którzy za dobrą zapłatę gotowi byliby na wszystko? Trzeba będzie dowiedzieć się. Wszystko można zrobić za pieniądze, a Celestyn nie pożałuje mi ich na opłacenie szpiega w otoczeniu tego nikczemnika.

Wszedł służący i zaanonsował wizytę panny Walentyny.

Gdy hr. de Lucenay powrócił do siebie, Henryka podbiegła ku niemu.

— Cóż, odkryłeś co?

— Nie — odrzekł.

— A telegrafowałeś do Anusi?

— Telegrafowałem.

Po śniadaniu siedli oboje do powozu i odjechali do Chennevieres.

Juljusz Claude jakkolwiek późno poszedł na spoczynek, wstał jednak wcześnie i udał się naprzód na ulicę du Pré, uścisnąć swe dziecię, następnie pojechał do szpitala Lariboisiere, w którym znajdowała się na kuracji sparaliżowana odźwierna z ulicy Marcedet.

Odźwierna długi czas wzbraniała się przyznać iż wie, że Magdalena żyje, dopiero gdy Juljusz opowiedział jej zdarzenie swoje w lasku i pokazał jej testament, mocą którego markiz de Valandelle czynił Magdalenę spadkobierczynią całego swego majątku, powiedziała mu adres.

— Ale proszę pana nie mówić, że dowiedział się pan odemnie.

— Nie powiem: przysięgam pani.

— Niech pan do mnie później zajdzie i przyniesie mi o niej wiadomości.

— Przyjdę na pewno.

Pożegnał chorą, wziął fiakra i odjechał na ulicę Faisanderie. Serce mu biło gdy stanął przed pałacykiem, którego już sama powierzchowność zapowiadała wielki majątek i przepych. Jakaż to zmiana od owego dnia, w którym, pod ciemnem sklepieniem więzienia oczekiwał na wychodzącą zeń Magdalenę, uniewinnioną, lecz bez przytułku i chleba! O ileż Magdalenę ówczesną stawiał wyżej nad dzisiejszą, nędzarkę lecz uczciwą, nad elegancką kobietę, sprzedającą swą piękność! Co ona powie zobaczywszy go? Czy zechce go przyjąć?

Zadzwonił.

— Czy tutaj mieszka panna Magdalena Gallier?

— Pani Magdalena Gallier — poprawił odźwierny. — Czego pan sobie życzy?

— Chciałem się widzieć z panią Gallier.

— Pani nie przyjmuje.

— Gdyby pani Gallier wiedziała moje nazwisko przyjęłaby mnie.

— Czy pani zna pana?

— Zna — odrzekł artysta wzruszony.

— W takim razie niech pan da swój bilet wizytowy.

Nie mam przy sobie biletu.

— To niech pan będzie łaskaw wejdzie do loży i napisze swe nazwisko na kawałku papieru, a ja go poślę do pani.

Gdy Juljusz napisał odźwierny zadzwonił, przebył dziedziniec i wręczył kartę pokojowej, która zjawiła się na peronie.

Magdalena rozmawiała z Walentyną, gdy weszła pokojówka.

— Jakiś młody człowiek, czekający w loży, pragnie się z panią widzieć — rzekła wręczając swej pani kartkę.

Magdalena przeczytawszy nazwisko, zachwiała się i zbladła.

— Juljusz Claude — szepnęła, przyciskając ręką serce.

— Co ci się stało? — zapytała Walentyna przestraszona.

— Nic — odrzekła Magdalena, usiłując odzyskać spokój — To nazwisko przyjaciela z lat dziecinnych.

— Czy pani przyjmie? —

Humor i Satyra

„N. W. D.“

— Co oznaczają inicjały N. W. D.?
— Wytwórnia Najlepszych Dowcipów.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

— Dlaczego pan chodzi po ulicy stale z ołówkiem w ręce?
— Żebym mógł natychmiast zapisać numer samochodu, który mnie przejedzie.

JEDYNE WEJŚCIE

W stronnictwie rządowem panuje takie przepełnienie, że dostać się tam można tylko przez tylne wejście.

CO KTO ŁAMIE NA WILJE

Prezesa W. Sławek łamie pierwsze lody porozumienia z opozycją.
Minister skarbu łamie równowagę budżetową.
Akademicy łamią laski.
Policjanci łamią akademików.

AUTENTYCZNE

— No i cóż tam kumie, cieszycie się, że wam przybył syn?
— E, w tych czasach toby człek wolał, żeby mu się krowa ocieliła.

NA SALI SĄDOWEJ

Rzecz dzieje się na pewnym procesie. Jakaś dama stara się przepchnąć na salę.
— Czy już niema wolnych miejsc?
— Owszem, są jeszcze — obok oskarżonego.

RATUNEK PRZED POWODZIĄ

— Co zrobiono, by przeszkodzić zalaniu miasta?
— Wstrzymano polewanie ulic...

ZANIK PAMIĘCI

— Cierpię w ostatnich czasach na ogromny zanik pamięci.
— Możesz mi wobec tego pożyczyć 20 zł.

ZNA SWÓJ SWEGO

Jadzia: — Wiesz Adolku, że ty jesteś najmilszym mężczyzną, jakiego znam!
Adolek: — To nadzwyczajne! Odkrywasz to zawsze w okresie „Gwiazdki!“

PODWÓJNY WSTYD

Policjant (prowadzący złodzieja): — jak ty wyglądasz? Aż wstyd iść z tobą przez ulicę.
Złodziej: — Gdy się z panem idzie, to także zaszczytu nie przynosi.

zapytała pokojówka.

— Ależ naturalnie!—Wprowadź tego pana do salonu — i zwróciwszy się do Walentyny, dodała: — Czekaj na mnie.

W parę minut Juljusz Claude równie wzruszony jak, ona przestąpił próg salonu.

— Magdaleno...—szepnął artysta.

— Juljusz! — zawołała Magdalena, podbiegając ku niemu.

Padli sobie w ramiona, jak brat i siostra, którzy spotkali się po długiej rozłące.

W chwili, gdy Juljusz Claude wchodził do pałacu przy ulicy Faisanderia, hrabia Lucenay z żoną wysiadał z powozu w willi jaworowej.

Pani Dauray, spostrzegłszy swą córkę bladą i ledwie trzymającą się na nogach, wydała krzyk boleści i podbiegła ku niej.

— Henryko!... — zawołała przerażona. — Co ci się stało?

Pani Lucenay padła w ramiona matki i szepnęła:

— Ah, matko m ja jestem, najnieszczęśliwszą z kobiet!

Eks bankier, którego twarz przybrała nagle wyraz groźny, zwróciwszy się do zięcia, zapytał:

— Co to jest, panie?

Juljusz nie miał czasu odpowiedzieć, gdy Henryka dodała łkając:

— Wykradziono mi córkę moją!

— Wykradziono córkę twoją! — powtórzyli państwo Dauray zdziwieni.

— Wczoraj wieczorem, gdy przed udaniem się na spoczynek, poszłam ją ucałować, znalazłam kołyskę próżną.

Filip Dauray zwrócił pytający wzrok na Juljusza.

— Henryka przyjechała do mnie dziś w nocy z tą smutną wiadomością.

— Więc pan nie byłeś w Saine-Port?

— Nie byłem, interesa powołały mnie do Paryża.

— Cóżeś pan uczynił dla odszukania dziecka? — zapytała pani Dauray. — Zawiadomiłeś pan policję?

— Przed rozpoczęciem poszukiwań chciałem naradzić się z państwem, gdyż państwo tylko i Henryka możecie decydować w kwestji tak delikatnej natury.

Eks-bankier zrozumiał znaczenie słów hrabiego i umilkł, lecz pani Dauray zawołała prawie z gniewem:

— Pan potrzebujesz pytać o radę mego męża? Wykradziono pańską córkę i pan pozostajesz obojętnym! Patrzysz pan na rozpacz swej żony, widzisz jej łzy i przybywasz do nas po radę, zamiast zawiadomić prokuratora, prefekta policji i domagać się sprawiedliwości! Postępowanie twe, panie de Lucenay, jest dziwne.

— Ja znajduję je bardzo naturalnem — odrzekł zimno hrabia i zdziwiłbym się, gdyby pan Dauray był przeciwnego zdania. W każdym razie gotów jestem spełnić, co państwo postanowicie.

— Dobrze pan uczynił nie uciekając się do policji — odezwał się eks-bankier.

— Ależ dlaczego? dlaczego? — pytała pani Dauray zdumiona.

— Biedna matko zaślepiona— rzekł eks-bankier, przyciskając ją do serca — Czyż nie rozumiesz w jaką przepaść strąciłaby nas taka skarga i wmieszanie się policji? Czy nie domyślasz się, jak niezasłużony wstyd okryłby nas? Czyż możemy odsłaniać przed światem straszną tajemnicę, którą powinniśmy ukrywać za jakąbądź cenę? Czy myślisz, że złośliwi i sceptyczni ludzie uwierzą, iż dziecię Henryki jest owocem zbrodni? Dotknął ją cios straszny, lecz w każdym razie mniejszy niż hańba.

d. c. n.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF WAJZNER. Nakładem Spółdzielni wydawniczej „DRUKARZ“

Druk. „Udziałowa“ w Częstochowie, ul. Panny Marji 41.